



Pingwiny z szafy

Tak właśnie się wygląda w kriokomorze – jak pingwiny.

Wszyscy pierwszy raz i jak na pierwszy raz przystało – wszyscy koncertowo zeszali tą sytuacją.

– Ja to pierwszy raz – oświadczył groźnie typ 150 kg wagi i jakieś 190 cm wzrostu.

Nieco groteskowo wyglądał, bo dopiero na miejscu okazało się, że jeśli ktoś dostał w pakiecie kabinę mrozu, to powinien mieć ze sobą: bawełniane spodnie, bawełniane rękawiczki, bawełniane podkolanówki, bawełnianą czapkę i maseczkę, niekoniecznie już bawełnianą. Pan Duży nie nabył drogą kupna

powyższych i miał znikające w jego jestestwie majtasy. Brzuch łączył mu się z udami i tylko pewna sugestia czarność świadczyła o czymś pomiędzy nogami. Tyłek za to uwidoczniły dobrze dopasowane slipy cięte skosem – takie tatowe.

– Ja też pierwszy raz i boję się, że nie wytrzymamy – powiedziała egzaltowana Pani Psor w rogowych okularach. Pani Psor była przygotowana w 100%. Wszystko białe (tak pod kolor zimna) i cholera bawełniane. Kolejna z pań tylko nerwowo się uśmiechała, cedząc „Ja też, ja też”. Ja siedziałem, udając pewnego siebie, w skarpetach w lamy zaciągniętych pod kolana (prezent od siostrzenicy pod choinkę) oraz jak najbardziej w bawełnianych bokserkach. Moje w porównaniu z Panem Dużym było nieco widać, jednak zestaw był jak z meliny po dobrym melanzu nad ranem, gdzie faceci szukają swoich spodni. No cóż... nikt mi nie powiedział, sam nie dopytałem ani nie doszukiwałem się.

Mam taki sanatoryjny tumiwizizm i nawet bokserki przechodzą w poczekalni z damami. Wybrałem te bez postrzępionych gumek i nawet wcale niepoprute. I w kratę. A co, na eleganta wbijam. Rękawiczki dokupiłem w kiosku za piątała. Niestety, nie było spodenek na prawdziwych mężczyzn. Same niesłuszne rozmiary.

Brakiem także konkretnym okazało się nieprzygotowanie koszulek. Napisane wyraźnie na wskazaniach „koszulka na ramiączkach”. A prosiłem „daj mi choć jedną żonobijkę”. To nie! Udawała, że nie słyszy. Niezaznajomionych uświadomiam, że „żonobijka” to taki podkoszulek męski na ramiączkach (bawełniane zresztą), w klasyku wykonany z siateczki. Pasuje do niego jak ulał pet w gębie, brudna plama, kurwa na ustach i splunięcie. Jak sama nazwa wskazuje, służy również jako ostrzeżenie dla kandydatek na żony.

Przemaszerował w tym momencie koleś (60+) w takiej „żonobijce” prążkowanej i gdy wyobraziłem sobie Pana Dużego w znikających majtach i mnie w bokserkach i obu w żonobijkach, rękawiczkach i podkolankach, to automatycznie przeniosło mnie w wyobraźni na Love Parade do Berlina w latach dziewięćdziesiątych – wymiatalibyśmy!

Może jednak lepiej, że nie wziąłem tej koszulki, bo na bank bym wskoczył. Ja grzeczny jestem. Jak piszą, to ja ubieram. No cóż, niestety w niekompletnych strojach czekaliśmy w duuuużej niepewności jak nam będzie w tych zimnościach. Drzwi się otwały i powiało chłodem. I faktycznie, i w przenośni. Niemrawo zaczęliśmy wstawać.

Wyszła przemiła pani i z gorącym uśmiechem zachęciła:

– Czwóręczkę poproszę.

Jakby w próżnię. Każdy patrzy w inną stronę. Ja na swoją kartę, Pani Psor w dal. Pan Duży tępo wpatruje się w Panią od Mrozu, a czwarta... Gdzie jest czwarta? Już wskoczyła za drzwi!

– Eeeee, to znaczy jaka czwóręczka? – Zaczęło się! To znaczy ja zacząłem. – Gdzieś to mamy napisane?

Korpulentna Pani od Mrozu popatrzyła z niedowierzaniem.

– Cztery osoby poproszę.

– Aaaaaaaa...

Zaskoczyliśmy i na raz ruszyliśmy do środka. Nikt nie chciał być ostatni. Tylko na początku... Przepuściłem Panią Psor i nie chcąc ślizgać się po Panie Dużym, wszedłem jednak ostatni.

Mała przestrzeń. „Zbyt mała”, pomyślałem. A to dopiero przedsiónek przedsiónek. Pani od Mrozu zaczyna coś do nas mówić, a każdy z naszego stada zamotanych jest w innym miejscu. Nie tylko mentalnie, ale i fizycznie. Ta się rozbiera, ten o coś pyta, ja się rozglądam i tylko ta cicha Kujonka już stoi w chodakach. Zawsze się taka znajdzie!

Pomieszczenie wygląda jak taka miniaturowa szatnia na kręgielni z weneckim lustrem. Okazało się, że nie wchodzimy w swoich butach, tylko dostajemy chodaczki przechodnie. Takie same półki na buty, jak w kręgielni, i taka sama u mnie niechęć do zakładania przechodnich chodaczek.

I nagle wszystkie oczy na Pana „D”:

– Ja nie mam czapki!!! – I przeciska się przez nas dosyć jednak nachalnie.

– Stój! – krzyczy obsługująca.

– Mam w szatni albo na ławce zostawiłem. – Nie daje za wygraną i już jest przy drzwiach.

– Stój! Masz tu. – Podaje mu czarną antyterrorystkę.

Widać, że nie tylko chodaczki są przechodnie – śmieję się w duchu. Dobrze, że mam bokserki – to moja druga myśl. Oczywiście wyobraźni widzę: „Stój! Masz tu...”. Niiieeee, wołę nie widzieć.

Pokręciliśmy się jeszcze z minutę, przymierzając drewniane „sandacze”. Wysłuchaliśmy pouczenia, ile będzie trwał seans, żeby zostawić okulary, że można w każdej chwili wyjść, jakby coś się stało.

Najpierw wchodzimy do przedsiionka komory, tam chwilę czerstwiejemy (taka śluza), potem wbijamy do pomieszczenia półtora na dwa i chodzimy w kółko, jak pingwiny w szafie.

– Gotowi? No to wkładamy maski i... – I świat mi zawirował. Nie mam maski! Ja nie chcę przechodniej!

– Nie, nie, nie gotowi. Ja nie mam maski. Może ma pani jakąś nową? – dosyć wyraźnie wyartykułowałem ostatnie słowo.

– Poczekaj – zniknęła za małym zakręcikiem. – Masz szczęście!

– Dziękuję – mamrocę wpół żywy.

– No to wchodzimy! – padła komenda.

I znów się zaczęło. Pani Psor ruszyła do wyjścia, Kujonka stała przed przedsionkiem, mnie spadł chodak, a Duży chciał wchodzić w okularach. Widocznie siedem razy powtórzone to za mało, żeby dotarło.

– Gdzie w tych okularach? Ściągaj! – Nadal ze śmiechem strofowała nas rehabilitantka.

Normalnie banda nieudasów. Chyba jednak nie jesteśmy jedyni w takich emocjach przedkomorowych, a na pewno dla tej pani nie byliśmy pierwsi. Nieźle bawiła się naszym roztrzepaniem (prócz Kujona – oni zawsze są nudni).

Wchodzimy w końcu do przedsionka i czekamy na komendę. Już nieco chłodno.

– Wchodzimy! – padła komenda i stado ruszyło przez następne drzwi do komory. Na pierwszy rzut oka to jakby boazerią wypieczona duża szafa z lustrem. Tylko piździ jak w kieleckim na dworcu. Zaczynamy intuicyjnie dreptać w koło. Po krótkiej chwili słyszę z tyłu szept:

– Mogę pana dotykać?

Próbuję ogarnąć, czy to damski, czy męski głos. Nanosekundę potem stwierdzam, „co za głupie myślenie?!”. Jaka różnica? Nie za bardzo chcę jednak w każdym przypadku. Nanosekunda trwała chyba zbyt długo, bo Pani Psor wyjaśniła:

– Nie mam okularów, a tu jest tak zaporowane, że nic nie widzę. Boję się, że w coś wejdę.

– Nie ma sprawy – rzuciłem szarmancko. – Oczywiście.

Poczułem rękę na ramieniu. Uświadomiłem sobie, że chyba nawet w trakcie pytania. Stąd ta chwila niepewności? Wyciągnąłem w tył do pani pomocną dłoń i podpięła mi się pod plecy. Taki polarny ekspres. Może niezbyt szybki, ale polarny się zgadza.

Drepczemy w tym okrągłym pociągu w bawełnianych gaciach i skarpetasach naciągniętych pod pachy. Czapki zachodzą szronem. Nie rozumiem czego tu się bać? I po co to cholerne radio z tymi wiadomościami. Napierdala na pełny regulator! Zero poszanowania dla skupiających się na zdrowieniu Sanatorian!

Po minucie zaczynam się cieszyć, że coś gada i mogę się skupić na „rynkach nawozów sztucznych, które w bieżącym roku mogą zaobserwować znaczne...”. Teraz rozumiem po co to gadanie. Lepiej nie skupiać się na tym, że zaraz ODPADNĄ MI NOGI. Góra okej, tylko w nogi zimno. Pani Psor dalej podpięta grzecznie nadaża i drepczemy.

Jest git.

– Została ostatnia minuta. – Radio zastąpił głos naszej Mrożącej.

Jak to minuta? Miały być trzy minuty! Siedzimy tu już z 15 minut i jeszcze minuta?!

Potem dowiedziałem się od stałych bywalców szafy z bieguna, że za pierwszym razem ta minuta to koszmar największy. I faktycznie. W moim przypadku się sprawdziło. Zacząłem już stepować w tych sabotach, chodząc, i po kakofonii wiedziałem, że nie jestem w tym sam. Cała szafa rozbrzmiewała jak irlandzki festiwal folklorystyczny. Przecież można wyjść w każdej chwili – ta myśl mocno mnie pchała do drzwi. No nie! Pierwszy nie wyjdę. Nie ma bata. Może puszcze Panią Psor? Zgubi się, zrobi zamieszanie i będzie na nią? No też nie – ja jednak jestem dżentelmenem (jakbym w tym konkretnym momencie niedżentelmeńsko wyglądał). Przecież minuta to chwileczka, chwilunia, momencik. No, kurwa, nie! Zaraz zacznę wrzeszczeć. W myślach już drę japę jak głupi. Nogi są naprawdę moooocno już zainfekowane zimnem. „Nie patrz w dół, nie patrz w dół”, powtarzam sobie. Bałem się, że zobaczę takie kikuciki, łamiące się jak zapałki.

– Wychodzimy! Niestety, już koniec waszego czasu.

Bardzo mnie ucieszyło, że byłem pierwszym wagonem od drzwi podczas padania komendy. Odpowiedzialność duża, bo klamkę trzeba odszukać i obsłużyć. Dałem radę. Wytaczamy się bardzo, bardzo sprawnie z huczącej białym obłokiem zimna przestrzeni.

A tu ta wredna baba, która była miła, stłoczyła nas w tym przedsionku i krzyczy coś do nas. „Wypuść nas!!!”, krzyczymy wszyscy w myślach. To jakiś horror. Psychopatka! A udawała taką przyjazną i ciepłą. Nikomu już nie przeszkadza bliskość (nie dziwię się już nic a nic stadom pingwinów stłoczonych na filmach w telewizorze).

– Drzwi! Zamknijcie drzwi!

No tak. Wyprysnęliśmy jednym zgodnym „wężem” z lodówy i nikt drzwi nie zamknął. Nawet Kujonka. Teraz już nie była taka mądralińska. Bohatersko przesunąłem naszą masę o kilka stopni i dopadłem te zabójcze drzwi. Zamknąłem na pohybel ciepło. Pierwszy raz w swojej historii dbam o to, aby zimno nie uciekało. Teraz dobra Pani od Mrozu nas wypuściła. Pomyślałem w tym krótkim momencie zamknięcia, patrząc przez szybkę w drzwiach, że taki operator komory to ma moc. W oczach także można było wyczytać „mam tę moc”.

Jakież to było szybkie ściąganie chodaczków. Jakie śmichy, chichy. Dostaliśmy pochwałkę od Pani od Mrozu. A ja plusa w koronie za holowanie Pani Psor. Jakże takie małe traumy zespalają społecznie. Szybko jednak w różowych humorach pobieглиśmy na siłkę, rozćwiczyć to zimno.

Jeszcze tylko na odchodnym spojrzałem na następnych oczekujących.

– Co, pierwszy raz? – Widać to było, bo spokojnie aplikowali do stada „zamotoów”. – Spoko jest! Będziecie zadowoleni. A jak po tym świetnie się człowiek czuje. Młode byki!